



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1829

leg. 1843

Haden- Gaudowski Julius

Przedmowa do „Trzech wypraw”

(gaz. pol. nr 50, 20. I. 1938)

PRZEDMOWA DO „TRZECH WYPRAW“^(*)

(Rubikon — Ostatni postój — Wyprawa Wileńska — Wyprawa na Kijów)

Autor opowiada w pierwszym ustępie tej książki pod tytułem „Rubikon“ o doniosłym wydarzeniu, które przytrafiło się w roku 1915, w sierpniu, kiedy to po wzięciu przez Niemców Warszawy uznał Komendant Piłsudski, że mu należy jechać natychmiast do stolicy i tam zarządzić, co trzeba, by rzeczy poszły dobrym porządkiem, nie zaś byle jakim, albo, co gorsze, nijakim: edni do sasa, drudzy do lasa a trzeci do legionowych szeregów, on zaś już czuje, że się sytuacja odmieni więc niech nie leca, tylko nową robotę robią, którą im wskaże: niech do P. O. W. wstępują.

Chodziło o stanowisko Niemców w świeżo zdobytej przez nich Warszawie, jak się z Polakami układać będą i czy wobec tego stolica Polski ma poprzeć werbunek rekruta do Legionów, czy nie? Aby tych rozstrzygnąć dopilnować, musiał być Komendant jako dowódca I-ej Brygady opuścić ją, prosić c. k. Komendę Legionów o udzielenie pozwolenia wyjazdu. Tymczasem Komenda Legionów wiedziała, że Piłsudskiego za żadne skarby do Warszawy puszczać nie można. Bo cóż? Bo „oni“ chcieli rekruta brać, do Legionów wcielać i Legionami pracować na froncie bez żadnych zobowiązań politycznych wobec Polski. Komendant zaś żądał bezwarunkowo takich zobowiązań.

Paradził sobie w tej chwili, jak sobie zawsze radził, gdy o Ojczyznę chodziło: wszystko na siebie i prócz sumienia własnego nikogo o nic nie pytał. Wyleciał do Warszawy. Niby, że chory. Nas kilku, których z sobą zabrał, że to niby podręczni oficerowie i służba, która mu towarzyszy.

Tak się, mniej więcej, przedstawiała wyprawa owa z legionowego frontu na wschód od Lublina do serca Polski, w potocznym ujęciu spraw rozgrywanych wówczas. Piłsudski jednak, jak to mogliśmy byli wno-

sić ze wszystkich rozmów, które prowadził wtedy z nami, a także i z zachowania się, odczuwał tę swoją wyprawę i głębiej i boleśniej niż potoczne ujęcie spraw rozgrywanych wówczas o los Polski.

Komendant odczuwał całą potęgę swego serca bijącego zawsze rytmem dziejów polskich, że wazy się na krok o doniosłości przełomowej: że jadąc do Warszawy rozpoczyna już grę nie z jednym sojusznikiem, lecz z ośmioma; że rozpoczyna walkę z ośmioma mocarstwami centralnymi; że na czele jednej brygady wyrusza przeciwko tysiącowi brygad mocarstw centralnych; że aby przeciwko owemu tysiącowi brygad wyruszyć musi tę jedną brygadę swoją opuścić a przybywszy do Warszawy zstąpić do owego piekła naszej nie-woli, więc zacząć pracować ze ślepych, którzy jemu jedynemu widzącemu odmawiali wówczas daru widzenia.

Drugi ustęp tej książki pod tytułem „Ostatni postój“ powiada, jak Piłsudski, doprowadzwszy legionistów do brzegu niepodległości w roku 1916, już u brzegu tego musiał opuścić swych żołnierzy. Przystąpienie Legionów do Polski, ogłoszonej aktem 5.XI 1916 roku w Warszawie, odbyło się przecież za cenę ustąpienia Komendanta z Legionów.

My żołnierze legionowi trwający wówczas na postju w Baranowiczach nie wiedzieliśmy po prostu, jak mamy przeżyć rzecz tak okropną?! Jakiegoż wstydu doświadczyliśmy w tej niby radości owoczesnej, jakże się to nam w głowach pomieścić nie chciała ta niby Polska wola na bez tego, który ją pierwszy wywalczył.

Wtedy Komendant aresztowany już nieomal w Krakowie, krzywdę zasługi i dumy swojej również chyba przeżywający, sposobił się do nowych trudów, aby w społeczeństwie polskim zastąpić jakby drugiego Piłsudskiego, którego w tym społeczeństwie dotąd brakło, ale bez którego jakże sprawa miała iść naprzód? Siebie samego przeszedł zastępować, nam zaś żołnierzom swym osierociałym wysłał z Krakowa list.

W rozdziale pod tytułem „Ostatni postój“ nie napisał autor wszystkiego, jak się działo kiedy nam ten list czytał pułkownik Śmigły. Krępował się wówczas autor rzeczy takie w piśmie zamieszczać, jako że to niby o wielki hart żołnierstwa naszego chodziło.

Teraz można powiedzieć jak było, że gdy się to czytanie listu zaczęło, żołnierze tylu ciężkich bitew wojny światowej, stojący wtedy na zaśnieżonym placu musztry w Baranowiczach, płakaliśmy i wołaliśmy i krzyčeliśmy, jak zrozpaczone dzieci. Tak nas wzruszała wielkoduszność naszego wodza. Potworne przeznaczenie zdawało się wyganiać go z progu niepodległości, a wódz, nie tylko, że już nowe trudniejsze i niewdzięczniejsze prace podejmował, ale nas jeszcze po swej stracie pocieszał.

Trzecia z kolei część tej książki to „Wyprawa Wileńska“. W roku 1915 śpieszył Piłsudski z frontu swej brygady do stolicy, do serca Polski. W roku 1919 w kwietniu z Warszawy, z serca Polski, jako tako zachodnie granice Ojczyzny zabezpieczwszy, ciągnął co prędzej ku Wilnu, do źródeł polskiego romantyzmu, do źródeł odkupienia przez ducha i przez słowo.

„Wyprawę Wileńską“ wtedy, gdy ją układać zaczynał podczas marszów i walk i wreszcie w samym tylko co zdobytym Wilnie, pragnął był autor inaczej tytułować. Mianowicie: Wdzięczność żołnierska. Tytułowi takiemu stanął na przeszkodzie stosunek służbowy, — aby się komuś tam nie przywidziało, że to chęć pochlebstwa.

Wódz sam odczuł najtrafniej, z jakim duchem wojsko jego szło wówczas na Wilno. Juści żaden z żołnierzy nie lekceważył sobie wzniosłej istoty tego miasta. Lecz pośpiech, żar, gwałt, rozpęd szeregów, to już był, poza regulaminami służby polowej, poza rozkazami operacyjnymi złożony, dar osobisty żołnierzy dla wodza. Jakby chcieli powiedzieć ci, którzy wówczas oddziały prowadzili: los i własna twa wola wykreślały cię tyle razy dla dobra sprawy z naszych szeregów, teraz ci pokażemy, na co się zdały ciężkie twoje ofiary. Zobacz wdzięczność żołnierską.

Czwarty rozdział tej książki to „Wyprawa na Kijów“. Z serca Polski do źródeł odkupienia; z onych źródeł w roku 1920 na wielkie szlaki bolesławskie, gdzie już wchodziła w grę nie sama Polska tylko, lecz los połowy Europy, w roku 1920 na drogi dziejów świata.

Od czasu gdy te wyprawy opisywał autor minęły lat dwa dziesiątki. W okresie owych 20-tu lat narosła o tych wojnach cała literatura, w której wszystko dokładniej zostało opisane, niż w tej książce. Wielu znakomitych oficerów naszych, którzy w tych wyprawach dowodzili chwalebnie, przysiadło później fałdów i zbadało dokładnie istotę przedsięwziętych ongiś marszów, bitew, odwrotów i zwycięstw.

Powiedzieli jaki był układ sił po naszej stronie, jaki po stronie przeciwnika, jakie trudności do pokonania tu, jakie po stronie przeciwniej i jakie linie kolejowe i jaki dowóz żywności i jaka służba łączności, jakie straty, ile i jakich uzupełnień i nawet z jakim typem walki innych wielkich wodzów porównać można natchnienie wojenne, które wcielał w duszę swoich czynów wojennych Piłsudski.

Autor zdaje sobie sprawę, że w zakresie rzeczywistego opisu stworzenia opisanych tu wypraw z nikim współzawodniczyć nie może, najpobieżniejszy bowiem opis przeciętnego pisarza wojennego zawsze chyba ściślejszy będzie od tego, co w tej książce opowiedziano. Jeżeli po 20-tu latach znajdują się jednak czytelnicy, którzy się tego właśnie opisu domagają i ten jeszcze chcą czytać, to może dlatego tak się dzieje, iż prawi się tu czytelnikowi na tle trudów i zmagañ ubiegłych o jakiejś innej rzeczywistości, niż ta którą przynoszą wytrawni nasi kronikarze bojów.

Jakaż to rzeczywistość? Czy też choćby jej drobne motywy i zarysy? Autor sądzi, że o życiu „Trzech Wypraw“, których nowe wydanie ma się niebawem znaleźć w ręku czytelników, rozstrzygnęło nie, broń Boże, jakieś tam osobliwe uzdolnienie pisarskie, lecz odrobina bodaj takiego uzdolnienia, ale dotknięta dziejowym, czarodziejskim światłem, ja-

kim promieniował Józef Piłsudski.

Cała zasługa autora to może tylko tyle, że mu się kiedyś udało jechać z komendantem do Warszawy, a kiedyś tam towarzyszyć na bryczce, gdy się Komendant tłukł po pozycjach wołyńskich z pożegnaniem do swych pułkowników, a później wraz z innymi płakać ze wzruszenia w chwili czytania listu na placu musztry w Baranowiczach, a później podczas Wyprawy Wileńskiej na postaju w Skrzybowcach pisać listy pod dyktando Naczelnego Wodza późną nocą w wagonie, a później ganiać w świetle Naczelnego Wodza na Kijów.

Taka sama zasługa jak wszystkich innych, którzy mieli szczęście kiedykolwiek z nim współpracować. Zapewne Nikt nie powie, że nam dobrej woli brakowało. Że się jednak ta dobra wola wielką, mocną budową objawiała, to już jego jest światło i jego wola i zawsze jego serce.

On w nas tworzył, on nas budował. Jedyna może zasługa tej książki, to że autor, uczestnicząc w owoczesnych wyprawach, zdołał zapamiętać i odnotować tę oto potoczną, życiową rzeczywistość

świetnej postaci: jak Komendant wyglądał gdy do stolicy Polski jechał, a jak się gniewał, a jak chleb-sól od ludności przyjmował, co mówił w przeddzień upadku Wilna, jak sobie dzielnych skautów za towarzyszy przybrał, jak na drodze pomiędzy Żytomierzem a Kijowem w wiosenne przedpołudnie dzielił się kawałkiem chleba z generałem Henrysem, czy też jak dzieci przyjmował na berdyczowskim dworcu radosne i szczęśliwe.

Może jedyne uzasadnienie ciękawości czytelników, że znajdować tu mogą, chociaż pośpiesznie i ułomnymi słowami wyrażony konterfekt żywego Komendanta, nie tylko wodza, wskrzesić Ojczyzny, ale również człowieka.

Z życia takiej postaci uchwycić kilka ruchów chociażby, kilka słów, kilka gestów! Jakież to dla pisarza szczęście, iż z tych kilku słów, ruchów, czy odtworzonych gestów mogą ludzie odgadywać i dopowiadać sobie i własnym marzeniem uzupełniać postać wieczną w dziejach narodu.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI.

^(*) J. Kadena - Bandrowskiego „Trzy Wyprawy“ ukazują się niebawem w III wydaniu nakładem Ossolineum we Lwowie.

